



## Gardłowa sprawa

Premiera Encyklopedii Multimedialnej PWN będzie bezsprzecznie najważniejszym wydarzeniem na polskim rynku wydawniczym. Jaskółki w postaci kolejnych wersji testowych tej aplikacji (beta #1 i beta #2) pozwalają mieć nadzieję, że zaplanowana na listopad oficjalna prezentacja tegorocznej edycji tego dzieła odbędzie się bez przeszkód.

Encyklopedie zajmują w kulturze każdego kraju miejsce szczególne. Te tradycyjnie prestiżowe wydawnictwa, niezbędne zarówno elicie intelektualnej, jak i małczym, nigdy nie są dziełem przypadku. Starannie dobrane zespoły redakcyjne przez lata opracowują hasła i dobierają materiał ilustracyjny. Efekt ich pracy poddawany wnikliwej ocenie całego narodu owocuje pokoleniami bardziej świadomego, wyedukowanego społeczeństwa.

Wśród kilku encyklopedii opracowanych w Polsce każda ma swych zwolenników i przeciwników. Wszystkie obciążone są błędami lat, w których powstawały. Każda kolejna niesie w sobie zaczątek nowego, bardziej aktualnego wydania. Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami narodzin jednego z nich: nowej, sześciotomowej Encyklopedii PWN. Ma jej towarzyszyć CD-ROM – odpowiedź PWN-u na powszechną dostępność multimedialnych i wynikającą z niej oszałamiającą popularność publikacji elektronicznych.

Decyzja o wypuszczeniu na rynek multimedialnego odpowiednika najpopularniejszej encyklopedii w kraju miała charakter strategiczny. Nie było zresztą wyjścia. Świat już dawno poszedł na przód, a zalewające nasz rynek anglojęzyczne wydawnictwa tego typu, prowokowały do pytań o nasze własne, polskie.

O zaletach publikacji o charakterze multimedialnym pisałyśmy niejednokrotnie. Prezentowaliśmy również znane encyklopedie na CD-ROM-ach: Groliera, Hutchinsona, Encar-

tę, Compton's Interactive... Każda z nich oferowała ponad 30 tysięcy haseł, kilka godzin nagrań dźwiękowych (np. encyklopedia Comptona – 14, Encarta – 8), średnio 8 tysięcy zdjęć, ilustracji i map, kilkadziesiąt animacji i wideoklipów. Mocną stroną tych aplikacji była różnorodność mechanizmów wyszukiwawczych, gęsta sieć powiązań hipertekstowych pozwalających na dogłębną analizę danego zagadnienia, liczne odsyłacze, a przede wszystkim – prosty w obsłudze, niemal intuicyjny interfejs. Ich jedyną, choć niezwykle uciążliwą wadą, była obcojęzyczność; nieco drażniła nieobecność naszej rodzimej tematyki i ignorancja wobec spraw polskich.

Wydawca polskiej encyklopedii multimedialnej zapowiedział, że będzie się ona składać

Nietaktem byłoby również ocenianie testowej wersji „multiklopedii”: wszystko może się jeszcze zmienić. A mimo to kilkugodzinna sesja z dwiema kolejnymi „betami” tej publikacji nie nastraja optymistycznie. Baza wiedzy obu „próbek” jest oczywiście fragmentaryczna, lecz nawet to, co zaprezentowano jako przykład, unaocznia, że multimedialność „nowej” encyklopedii jest więcej niż skromna. Brak wartościowych animacji, wielu zdjęć, chwilami niezbędnego dźwięku.

Podstawową formą prezentacji treści jest metafora książki, której strony zawierają rozwinięcia haseł. Niestety, obecny wygląd owych stron jest mało przejrysty, a towarzyszący artykułom materiał ilustracyjny jeszcze go pogarsza.

Alfabetyczny indeks haseł,

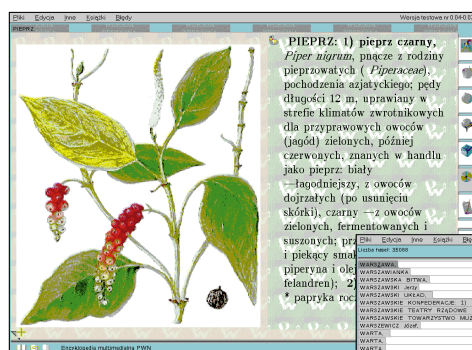
sie standard, od którego trudno dziś uciec. Można by natomiast powiedzieć o niej wiele dobrego, gdyby nawet w ramach tak skromnej bazy wiedzy, jaką obecnie reprezentuje, zaskakiwała bogactwem powiązań hipertekstowych. Niestety, próżno ich szukać nawet w becie #2. A szkoda, bo przecież od nich właśnie w znacznym stopniu zależy wartość edukacyjna tej publikacji. Pozostaje więc tylko mieć nadzieję, że w wersji ostatecznej ich nie zabraknie.

Nic jednak nie usprawiedliwia fatalnego interfejsu użytkownika. Jego niejasna filozofia, brak zgodności ze standardem Windows, infantylne elementy ikonograficzne i uciążliwe rozwiązania przestrzenne są dyskwalifikujące. To, co proponują nam projektanci z firmy

Vulcan nie jest ani naturalne, ani, tym bardziej, intuicyjne. Nawigowanie po stronach encyklopedii jest w większym stopniu łamigłówką niż kontaktem z przyjaznym, łatwym w obsłudze interfejsem, nie straszącym nawet dla tych, którzy nigdy wcześniej nie korzystali

z komputera. Nie sposób stwierdzić, jak daleko dostępnym „betom” do wersji ostatecznej. Jeśli za-

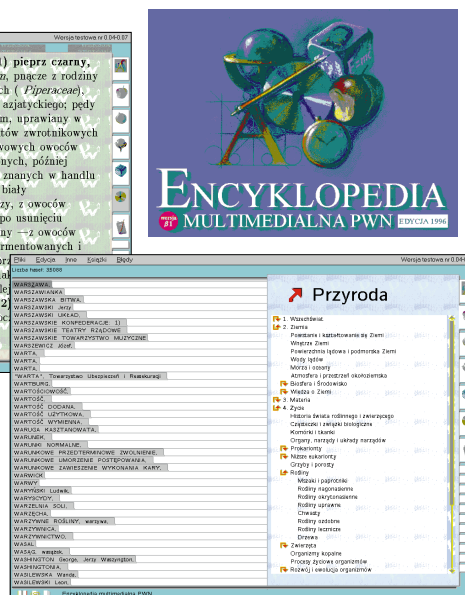
powiadany na listopad produkt będzie miał niewiele wspólnego z tym, co przedstawiają wersje próbne, możemy spać spokojnie. W innym przypadku wypada liczyć jedynie na przejaw narodowej euforii. Bo tylko polskojęzyczność i atrakcyjność nowatorskiego charakteru omawianej encyklopedii może uratować „pomyłkę” PWN-u. Pomyłkę, której na imię... Vulcan.



**„Inny” nie zawsze znaczy „gorszy”. W tym jednak przypadku interfejs użytkownika jest nie do przyjęcia**

z 36 000 haseł (25% tematyki polskiej) oraz materiału ilustracyjnego w postaci zdjęć, reprodukcji, map i tabel przejętych „żywcem” z trzech wcześniejszych mutacji encyklopedycznych PWN-u. „Multimedialność” płyty ma zapewnić 20 minut archiwalnych materiałów filmowych i zaledwie godzina dźwięku. Nad graficzną spójnością całości, metodami penetracji bazy wiedzy i odpowiednimi sposobami prezentacji informacji czuwa wrocławska firma Vulkan.

Trudno z tym polemizować.



**Drzewo wiedzy i alfabetyczny indeks haseł pomagają szybko znaleźć żądane informacje**

drzewo wiedzy, oś czasu i indeks geograficzny pozwalają szybciej niż w standardowych publikacjach wyszukiwać hasła. Mechanizmy te nie są jednak naszym szczególnym, zapewnią je większość publikacji elektronicznych. Encyklopedia Multimedialna PWN gwarantuje nam w tym zakre-